

# ŁAN MŁODZIEŻY

: : DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. : : :

WYCHODZI 1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA  
I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

**Prenumerata wynosi:** W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskiem 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

## Flirt.

(Gawędka o jednym rozdziale nowo wydanej książki Marcela Prévost:  
Listy do Frani).

Słowo flirt powstało we Francyi. Z Anglii wróciwszy już wędruje po całym świecie. W drodze straciło połowę brzmienia i zmieniło też całkiem treść. A teraz już ani w Anglii, ani we Francyi pierwotnego nie ma znaczenia.

Fleurette — kwiatuszek; conter fleurette, znaczyło i znaczy jeszcze bawić kobietę słówkami pochlebnymi w celu podbicia jej, ale bez pośpiechu dowcipnie, układnie. Rola kobiety była całkiem bierna. Słuchała jednym uchem mniej lub więcej niewinnem, odpowiadając zawsze uprzejmą odmową.

O ile nawet w tych rzeczach teoria z praktyki da się wysnuć, metoda angielska uważa flirt za zabawę dla zabawy. Nie myśli się więc o zdobyciu partnerki, a młoda panna ma baczyć na uszanowanie praw społecznych i moralnych. W tem już odcień różny. Co do praktyki! hm, hm! Praktyka nie jest wcale a wcale tak niewinna. Pomimo różnicy klimatu w Anglii i Ameryce angielskiej, krajach bądź co bądź północnych flirt nie zatrzymuje się ani dla dziewczęcia, ani dla mężczyzny, w granicach ściśle określonych jakimś w powietrzu rozplynionym, albo rytym na bieżącej wodzie kodeksem.

Zdobycz, zdobyczą; dziś gogo, jak przed wiekiem opowiadać „fleuretek” w peruce śnieżnej, atlasowych spodniach do kolan i sprzączkach u pantofli, jeden i drugi nie będą nic a nie poczuwać się do wdzięczności, jeżeli przedmiot chętnego uprawiania fleuretki do tego się zechce

ograniczyć i nie odpowie żywszem uczuciem. I wtenczas krzyk! Czy to przekpinki, czy co! Zdrada! Kobieta! puch marny! Duszę ma gorszą niżeli... I oto następuje groźba złamania paktu, a jeżeli to nie skutkuje, rzuca się bierną słuchaczkę fleuretki, a pędzi na poszukiwanie nowej pary małych uszu, któreby znów słuchały nowej strofki fleuretki.

Flirt używa zatem powszechnie dosyć złej sławy. Nie możnaby go polecać ani panienkom, ani młodzieńcom. A jednak młode i najmłodsze pokolenie coraz to więcej go uprawia.

Zmniejszy się to, w stosunku, jak wychowanie kobiece zmierzać będzie ku poczuciu własnej odpowiedzialności i do rozwoju doskonałej jednostki i w miarę dążenia do równowagi stosunków prawnych obu płci.

Młoda panna ostrzeżona, warta nie dwóch ale stu! Zwolenniczka flirtu uświadomiona żeby użyć nadużywanego słowa, może być flirciarką uczciwą, a flirciarką uczciwą nazywa autor tę, która się cofa z gry i potępia gracza w tej samej chwili, jak tylko spostrzeże zamiary podbicia swej osoby.

Myśli sobie: zabawa się skończyła i jak widziecie państwo jest wygodna, miła, a wcale niebezpieczna!

To też! Właśnie, że za to nikt w świecie zaręczyć nie może, jak też nikt nie jest w stanie usunąć nagle tych różnic, jakie odrębny sposób wychowania, inne ustawodawstwo, przez wieki gromadzi w ustroju społeczeństw.

Gdyby te różnice zniknęły, flirt może kiedyś stałby się nieszkodliwy; do tej pory, jeżeli są wyjątki nader rzadkie, które cało z igraszki wychodzą, to ogromna większość pada ofiarą.

A więc Marceli Prévost, w sławnych listach do swej siostrzenicy wątpi i zastrzega się figlarnie, że nawet za jej tak zrównoważoną i pewną siebie osóbkę, nie włożyłby ręki do ognia.

Oczywiście, przyznajemy moralistę i autorowi Listów do Frani zupełną słuszość. Są zwycięstwa, które osiągnąć można tylko i jedynie przez ucieczkę.

A Flirt należy do tej liczby.

No tak! ale powiedzą nam zawodowi flirciarze, pocóż ten purytanizm, ta kwakerska surowość? albo abstynencya

kamedulska, o której zwiedzając jeden z klasztorów św. Brunona powiedział zmysłowy i sam nad sobą z tego powodu cierpiący Schoppenhauer: *Das ist eine Gottesgnade*.

Po to moi panowie i panie, by ukochać prawdziwie a godnie jedno serce, nie dlatego aby mu pleść fleuretki, ale by głębiej wspólnie umiłować kraj swój, o którym flirciarze i flirciarki ani myślą, ani nawet wiedzą; rozpraszają bowiem na strzępy uczucia swe, podobni najmitom uczęszczanych rozdroży wielkich miast, którzy rozdają bez braku przechodniom kartki z reklamą taniego obiadu, lub nowego zdjęcia fotoplastikum, obojętni lub tylko niebaczni na to, czy przechodzień zemnie czy rzuci królewski dar ich serca.

### Głosy w sprawie bojkotu towarów pruskich.

Sprawy ekonomiczne i polityczne, mają także stronę moralną. Powiedzie nam się bojkot towarów, ale musimy w sobie samych zbojkotować wprzód polską niestałość, polską niesolidarność i polskie lenistwo. *Lucyan Rydel*.

(Przegl. powszechny Nr. 297).

### Nulla dies sine linea.

Nie będziesz wzywał imienia Polski nadaremno!

(*Wyzwolenie*).

Polska jest twojej duszy własnością i tęsknotą!

(*Wyzwolenie*).

Wszystkie się winy muszą zrównać i wypłaty czas nadejść musi i żadna starość nie wyprosi się od kar, jakie człowiek zapisał sobie sam w księdze przeznaczeń.

(*Meleager*).

Śpiący rycerze, to ci, w bezczynnie ci, co gnuśniejają za domem, czy doma.

(*Bolesław Śmiały*).

Sztuka ma zarody nieśmiertelności i jedna jedyna jest tradycją,

(*Wyzwolenie*).

W ciał wielkiem zniszczeniu i skrusze,  
ratując dusze, dźwigając dusze,  
do góry, bracia, do góry.

(Wyzwolenie).

A! Serc się wspaniałość  
budzi, — duch się kształtuje,  
wyzwala, rozpręża,  
Naród poczyną śpiący żyć,  
to jest radosne,  
to się znaczy, że będziem  
mieć dziejową wiosnę.

(Lelewel).



## Geneza spisku podchorążych i rozwój jego do wybuchu powstania.

Ciąg dalszy.

W chwili stanowczej mieli oni dostarczyć broni, kul i prochu. Urbański i Przedpełski mając dozór nad prochowniami pułkowemi mogliby dostarczyć w chwili wybuchu 150.000 ostrych ładunków. Chcąc działać skutecznie musieli jednak podchorążowie szukać też związków poza wojskiem, zbadać opinię narodu, porozumieć się co do chwili najdogodniejszej dla rozpoczęcia powstania. Wojskowi uczestnictwo w towarzystwie mający, — mówi Wysocki w raporcie — żądali potem odemnie abym wszedł w stosunki z obywatelami, wyrozumiał ich, czy w chwili stanowczej uznają i wesprą działania wojska. »Znany ze swego patriotyzmu, prawości i niezależności charakteru sędziwy Niemcewicz, jedyny już przedstawiciel tak niedawnych jeszcze tradycji Kościuszkowskich skupiał w sobie sympatyę całej młodzieży. Zasługi, które dla kraju położył, uprawniały go w opinii publicznej do zabierania głosu we wszystkich sprawach narodowych. Do niego więc wysłał Wysocki podchorążego Karola Paszkiewicza, aby go zawiadomił o istnieniu związku i jego rady zasięgnął. »Sędziwy ten Polak przyjął oświadczenie

nasze z najwyższem uczuciem obywatelskiego serca, z rozrzewnieniem pochwalał dobre chęci, ale ziszczenie ich do dalszego czasu odkładając, powiedział: Teraz nie czas jeszcze, ale nadejdzie pożądana chwila. Wyrazy Niemcewicza umocniły naszego ducha, zapaliły chęć i wolę do dalszych usiłowań w tym względzie. Wszyscy w nim widzieliśmy reprezentanta życia i nadziei narodu.

W początku stycznia 1829 roku wszedł do związku Maurycy Mochnacki wprowadzony przez brata. W tym samym prawie czasie przyjęci zostali Adam Gurowski i Adolf Cichowski.

Wysockiemu chodziło jednak przedewszystkiem o nawiązanie stosunków z tymi, którzy byli reprezentantami narodu wraz z posłami sejmowymi; Adam Gurowski zapewniał Wysockiego o gotowości i patryotyzmie znacznej części obywateli. Takież zapewnienia otrzymywał Wysocki w domu posła Zwierkowskiego, do którego został w tym czasie wprowadzony.

Z posłów sejmowych przypuszczono też do tajemnicy Franciszka Trzebińskiego i Gustawa Małachowskiego.

Na prośbę związkowych wezwał ten ostatni kilku posłów w celu wzajemnego porozumienia się. Obecni byli na naradzie Wysocki i Nowosielski. Uchwalono jeszcze nie oznaczać czasu powstania, zadawałnając się na razie propagandą idei niepodległości w wojsku.

Wkrótce odbyło się w mieszkaniu Wysockiego drugie zebranie. Toczyła się wtedy właśnie wojna rosyjsko-turecka. Powstanie w owej chwili byłoby niezbyt pożądaną dla Rosyi dywersją i mogło mieć pewne widoki powodzenia, lecz nie zdecydowano się na nie i postanowiono czekać zebrania się sejmu, który zapowiadano na kwiecień tegoż roku 1829.

Sejm odbył się w maju 1830 r; nie wykroczył on poza granice legalnej opozycyi i nie dał hasła do powstania. Chwila zresztą nie była ku temu odpowiednią ze względu na ukończoną już wojnę rosyjsko-turecką i panujący wówczas spokój w Europie.

Siły związkowych były jeszcze zbyt nieliczne, aby powstanie w takich warunkach rozpoczęte, mogło się udać.

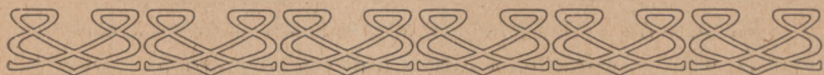
Zabrano się więc energicznie do szerzenia związku

wśród wojska; stało ono wtedy obozem pod Warszawą, co akcyą tę niezmiernie ułatwiło.

W tym czasie przyjęty został za pośrednictwem Urbańskiego Józef Zaliwski, podporucznik pułku I-go piechoty liniowej. Działalność konspiracyjną rozpoczął on bardzo wcześnie. Należał do związków tajnych poczynawszy już od roku 1820 i odtąd zajmował się bez przerwy propagandą rewolucyjną wśród kolegów w szkole podchorążych w której przebywał do 1812 r., potem jako nauczyciel w szkole pływania i jako oficer w swym pułku <sup>1)</sup>.

Wszedłszy do związku podchorążych stał się niebawem bardzo pożytecznym dzięki licznym stosunkom w wojsku i gorliwości w szerzeniu związku. Nie zadawałnając się jednak rolą, która mu przypadła w udziale, pełen ambicji i zarozumiałości, chciał Zaliwski wysunąć się na pierwszy plan, z zawiścią spoglądał na Wysockiego i na jego stanowisko w związku; starał się je podkopać i osłabić zaufanie, którem się Wysocki cieszył, rozsiewając o nim najfałszywsze wieści. (C. d. n.)

*L. Świda Z.*



### Ananke.

A kiedy w borów cichej zawierusze,  
mój duch niemocą rozpętany drzemie.  
rzucam nadziei siew na czarne ziemie  
i pęt żelaznych Moc hartowną kruszę...

Czuję, że z piersi milczące wulkany,  
z pomroki siłą buchną piorunową:  
na Świt; że wstanę, jak ci, których Słowo  
zarzewne... zdolne budzić huragany!

Czuję, że w ogniu spłonę i blaskiem łuczywa  
rozjaśnię mrok, co w duszę upiorem się wciska.

<sup>1)</sup> Józef Zaliwski: Rewolucya polska 29 listopada 1830 roku. Źródło to jednak nie jest bardzo wiarogodnem, pełno w niem przechwałek i błędów.

tajemnie na świątyni olbrzymów zwaliska  
i krzyk z pękniętej piersi ostatni wyrывa...

*Jan Lankau.*

Kraków dnia 19. Listopada 1908.

---

## Hallo!

(Sen o telefonie.)

Rok 1908.

W ostatnich dniach kilku moich dawnych kolegów: kupiec, adwokat i przemysłowiec wyrzekało na czym świat stoi na niedobory telefonu, stratę czasu, ciągle *qui pro quo*. Obecny temu profesor próbował pocieszyć ich wiadomością, że wkrótce będzie pewnie lepiej, ponieważ w sobotę ma egzaminować w jednej ze szkół krakowskich kilka nowych aspirantek, które co prędzej chcą dostać świadectwo ukończenia szkoły, aby stanąć w szeregu kandydatek do poczty i upragnionego... telefonu...

— Aha! upragnionego! Właśnie że prawie każda nie-nawidzi swego zajęcia«, objaśnił dobrze znający te sprawy urzędnik.

A jednak napływ młodych dziewcząt do poczty, jest ponad wszelkie zapotrzebowanie.

Zmuszeni jesteśmy dziesiątkować rzesze garnące się do zawodu, który nie daje im ani zysku, ani zadowolenia.

Pod wpływem tych wszystkich uwag i anegdot, dnia tego miałem sen o telefonie. Jak *Kulawy dyabeł* dla Le Sage'a odsłaniał dachy domów madryckich, tak mnie jakiś duch lotny podawał słuchawkę rozmaitych telefonów, a co słyszałem, opowiem:

W aptece. Trrr.

.....  
Po pięciu minutach czekania. Trrrrr. Trrrrr.

.....  
Drugie pięć minut pauzy.

Trrrrrrrrrr. Trrrrrrrrrr. Trrrrrrrrrr.

Z centrali: — Hallo! Hallo! Cóż za niecierpliwość.

— Gość w aptece: Jakto? Przeciwnie! Co za cierpli-



— Ta proszę Pani! Jakiś baby przywalilo rusztowani na ulicy Klonowicza! Taki lament! U pikarza i u mliczara szukają pany telefonu po pogotowi. Ta ja im powiedziałam, że u nas mogą telefonować!

Pani domu: — Dobrze, dobrze, niech wejdą, proś!

Wechodzi młody człowiek, który przechodząc obok miejsca wypadku, próbował trafić na telefon w kilku sąsiednich magazynach. Jest zażenowany rannym strojem pani. Ale ta myśli tylko o babach przywalonych i lamentujących i sama prowadzi przybyłego do telefonu redakcyi jeszcze zamkniętej.

Pani w szlafroczku dzwoni silnie:

Trrrrr... Trrrrr... Trrrr...

Słaby, ledwie dosłyszalny pomruk...

Wiesza słuchawkę, oddzwania raz po raz trrr, trrr, trrr, trrr.

— Centrala? Czy to centrala? Nie słyszę! Proszę o połączenie z centralą!

Nie...

Pani wiesza słuchawkę, dzwoni, bierze obydwie słuchawki, przyciska do uszu.

Po chwili ten sam proceder.

— Hallo!

— Centrala? Czy to centrala?...

— Ah! nareszcie!

— Proszę o połączenie z pogotowiem!

— Z po — — go — — —

— Tak, z pogotowiem ratunkowem, ulicą Klonowicza.

— Ulica Klo — — —?

Prąd się urywa.

— O! proszę Pana! Co za przykrość. Ten prąd ciągle nam się psuje. Wczoraj mąż miał tak ważny interes na prowincyi, musiał telefonować ze stacyi, choć mamy połączenie w domu.

— A tymczasem te biedne ranne kobiety! Nie wiem, kto tu może mieć telefon w bliskości.

— Pójdę przynajmniej z kroplami do nich...

\* \* \*

W centrali.

Trrrr, dzień, dzień, trrr. Hallo!

— Numer pięćdziesiąty.

— Co? dziesiąty? Zajęty!

— Ależ nie, pięćdziesiąty.

— Trrrr. Jeszcze się nie zgłosili? Już połączyłam!  
Pewnie nikogo niema.

— Właśnie, że musi ktoś być, to telefon taki nie-  
sprawny!

— Zosiu, zastąp mnie, proszę cię, głowa mi pęka.

— Hallo! Już łączę!

— A! Pan jeszcze mówi, przepraszam.

— Proszę nie przerywać do bizuna!

— Ach! jakie to denerwujące!

— Co za życie przy tym telefonie.

— Nie życzyłabym psu takich wymyślań.

— Ani conceptów...

— Aha! Pewnie znowu ci z agencji!

— A jakże!

— Trrrr. Hallo! 103.

— Znowu gazety o nas pisały?

— Tak? Pewnie o naszym wieczorku kostyumowym?

— Akurat! O tem, że nie obsługujemy należycie  
klientów.

Trrrrrrrr.

— Ale zaraz, już dzwoniłam.

— Hallo! Ile?

— Trzy, trzy i cztery...

— Ależ Pan dopiero drugi raz dzwoni.

— Drugi nie drugi, ale proszę o numer trzysta trzy-  
dziesty i czwarty; zrozumiane?

Jeszcze nie, bo ulica Czysta mnie nie obchodzi, powin-  
nam tylko wiedzieć numer trzydziesty czwarty.

— Ale jaka czysta? Żadna czysta, tylko numer trzy-  
sta! Słyszysz pani trzy-sta-trzy-dzieś-ci czte-ry.

— Już łączę.

— Nie za wcześnie!

— Ach! co za gburowatość!

— I człowiek swoją młodość przepędza w tej służbie  
opłakanej.

— Trrrr. Hallo! Hawelka! Sto indyków ma być dosta-  
wione na stypę do Bursztynowa!

— Trr. Hallo! Niech stacya raczy zamówić od firmy »Maj« sześć wieńców: laury, kwiaty, palmowe liście. Nie słyszemy się na tej linii.

— Zosiu, widzisz, widzisz! Lepiej nam zamawiać kwiaty dla nieboszczyków, jak je potem dźwigać choćby na złotej trumience.

Czy wiecie co się stało numerowi 920? Zaczął dzwonić za pierwszym pociągnięciem rączki i dzwonił, dzwonił, dzwonił... jak to tylko telefon umie. A że to była godzina ósma wieczór i to wczoraj, a więc w niedzielę, mechanika nie można było odnaleźć; a tymczasem w domu około telefonu Nr. 920 dzieci płaczą, pani mdleje, pan klnie i wali pięścią w pudło; służąca chlusnęła konewkę wody, aby uśmierzyć to dzwonenie zapamiętałe, wszystko na nic, telefon dzwoni a dzwoni.

— Boże jakie ci abonenci męki cierpią!

— Gdybym była milionerką, za nic nie urządziłabym telefonu u siebie!

— Ani ja!

— Ani ja!

— Ani ja!

— Trrr. 412. Rozumie Pani?

— Tak, tak, rozumiem.

— Ale to mnie nie cieszy, nic mnie nie cieszy, jak pomyszę, ile to lat wracać muszę codzień do tego piekła.

— Hallo! Kulparków!

— Dobrze, dobrze! Już połączone.

— I tak ciągle bez końca.

— Muszę choć bułkę zjeść.

— Co? jeszcze 412? Już dawno dzwoniłam.

— Poco tam Panie siedzą do 1...

— Oh! ah! oh! To nie do zniesienia!

Wybuch histerycznego śmiechu przy aparacie nr. 4-ty. Płacz przy akumulatorze. Ból głowy na całej linii. Wszystkie dzwonki zaczynają dzwonić razem. Wszystkie klapki naraz odpadają. Wpada kontrolor zniecierpliwiony, łaje, wynoszą jedne telefonistki, drugie polewają letnią wodą z karafki. Otrzeźwione cucą mdlejące sąsiadki, burza, telefon przerwany!

Rok 2008.

Pacanów. Trr.

Medyolan. Centrala międzynarodowa. Hallo!

Zamawiam bilet na jutrzejsze przedstawienie Halki w operze La Scala.

— Bardzo dobrze. Czy mamy wysłać latawca?

— Czybym nie zdążył samochodem?

— I owszem, ale na tak uczęszczanym szlaku linii Pacanów—Medyolan mamy wyborną obsługę doróżek balonowych. Właśnie numer 14835 jest wolny, stawilby się w Pacanowie za trzy godziny.

— Dziękuję. Ale czy mógłbym spytać o jedno?

— Służę z całą gotowością.

— Gdzie się podziały telefony z przed stu laty?

— A! tak! owe pudła! brudne słuchawki, dzwonki uprzykrzone? Znajdzie je pan jeszcze w niektórych muzeach starożytności.

— Jakaż jest obecna konstrukcyja telefonu?

— Używamy wprawdzie jeszcze drutu; ale ten musi być izolowany od pracy od niechcenia, nudy i dąsów. Pokazało się bowiem, że te złe przewodniki przyczyniały się dawniej do częstych zaburzeń telefonicznych.

Słuchawki terazniejsze są doskonale aseptyczne i bez wyjątku jednego systemu. Jedna z nich, do lewego ucha, nazywa się Miłość pracy, na prawe ucho: Miłość postępu.

Używanie ich wyklucza krótkie spiecia, a zapewnia raz na zawsze istotne ułatwienie stosunków międzyludzkich.

— To już teraz telefonuje się bez wyklinania tych biednych męczenników?

— Pan mówi zapewne o naszych prababkach, które dawniej podobno obsługiwały telefon wśród spazmów i szlochów?

Znamy to z historyi starożytnej telefonu.

Czasy te minęły bezpowrotnie.

Teraz już nikt nie pracuje z laski, ani z poświęcenia. Każda z młodych panien na całym świecie odbywa dobrowolnie czas służby dla ułatwienia życia społecznego, te w zakładach zdrowia, tamte jako motorowe przy ma-

szynach, inne hodują kwiaty, owoce, śpiewają w operze, uczą w szkołach.

W zamian, państwa dbają o nasze wygody, rozrywki dostarczają nam sposobności do pięknego rozwoju ciała, kształcą nasze umysły; możemy przebywać długo wśród ogrodów.

Z zapartym oddechem śledzimy prób naszych uczonych, którzy trafili na sposób porozumienia się z mieszkańcami innych planet. Wkrótce całe światy obce, tak będą nam znajome, jak Pacanów.

Porozumienie z najodleglejszymi punktami na ziemi nie przedstawia już oczywiście żadnych trudności, i żadnej, jak pan widzi, nie cięży wcale.

— Ale też natrafiłem pewnie na jakiś wyjątek!

— O nie! za chwilę zastąpi mnie na posterunku nasza włoska królewna Umberta.

Wszakże i w jednej z centrali północnych do niedawna pełniła jeszcze służbę dobrze pewnie znana Panu Reginka Żółkiewska, nadobna wnuczka komendanta wschodnich kresów Polski. Właśnie jutro jej ślub. Wysłaliśmy na tę uroczystość pełen aeroplan fijołków, róż i kwiatów pomarańczy.

.....  
Trrrrrrrrr.

— Co? Znowu jakiś dzwonek zepsutego telefonu?

Przecieram oczy... To budzik oddzwania mi nad uchem godzinę szóstą rano... 16-go grudnia.

Ah! to jeszcze rok 1908!

*Tadeusz Ryglan.*



## Trochę nowej i dawnej higieny.

### Jedno z zadań chemii. — Oczyszczanie wody.

Wynaleziono wielką ilość środków oczyszczania wody substancjami chemicznymi: permanganium potasu, wapna, siarkan miedzi i t. d. Te połączenia zabijają bakterye dość szybko. W Ameryce zastosowano jeszcze potężniejszy środek: fluoryt srebra, któregooby wystarczyło 3 miligramy na

litr. Cena ma być przystępna a wynik znamienity, szczególnie dla wody zarażonej płynami kanałów, do których wmieszano bakcyle cholery, tyfusu, dyfteryi i bakcyle *coli*.

W każdym wypadku dezynfekcy a i odczyszczanie nastąpiły w bardzo krótkim czasie.

N. p. na wsi, w razie potrzeby, gdy woda jest wątpliwej czystości, wystarczyłoby dodać małą dawkę fluorytu srebra, aby ją uczynić dobrą do picia. Doświadczenie to jednak należałoby w Europie wypróbować, zanim się metodę amerykańską zastosuje w celach zdrowotnych.

## II.

### Raj dzisiejszych dziadów wobec ustaw dawnej Polski.

Dr F. Giedroyć wydał w b. r. w Warszawie Z a p i s k i do dziejów szpitalnictwa w dawnej Polsce. Oprócz bardzo ciekawych szczegółów podniesionych w Przegl. Lek. przez pana Wrzoska, zadziwiło nas humanitarne dążenie bliżej nie określonej epoki, do usunięcia, choć w sposób może zbyt energiczny, żebraków zdolnych do pracy. W ustawach dla miasta Poznania, przez Komisję Dobrego porządku ułożonych, znajduje się ustęp o dziadach i babach po mieście i przedmieściach tułających się. Ponieważ po mieście znaczna zagęściła się liczba ubóstwa, z których jedni prawdziwie podeszłego i zgrzybiałego wieku oraz kalectwem złożeni, drudzy zaś zapuściwszy brody podeszłość wieku jakoby oznaczające i nikiemną odzieżą powiększając ciało swoje, lubo do roboty zdadni jednakże na próżniactwie wiek swój i pijaństwie (jak się widzieć daje) trawiają, przeto Komisya nie chcąc przepomnieć tej sprawiedliwej dla zapobieżenia próżniactwu i rozeznaniu prawdziwe kaleki lub nie okoliczności, zawiadamia, iż wszyscy kalecy, ubodzy, baby i dziady do roboty niezdatni, powinni mieć zaświadczenie od doktorów poznańskich prawdziwe, inaczej, nie mający takowego zaświadczenia zleca Komisya instygatorowi policyi miejskiemu tudzież hetmanowi i pacholkom ratusznym takowych dziadów i baby do roboty zdadnych łapanie, ich z oszukania ludzi zgromadzonych zbiorów zabranie i sobie przywłaszczenie, na ratusz wtra-

cenia, tam przez niedziel cztery trzymania, do roboty i chędożenia miasta codziennie wyprowadzania, w każdy piątek różg pięćdziesiąt każdemu wyliczenia, po tym ogolenia i z ratusza po wyjściu niedziel czterech wypuszczenia nad czym Szlachetny Magistrat mieć będzie wszelką baczość, doktorowie zaś, iż rzetelnie dawać będą zaświadczenia, Komisya spodziewa się. Żeby zaś niniejsze rozrządzenie było każdemu wiadome, Komisya na czterech rogach Rynku przy trąbie ogłaszać przez cały tydzień codziennie nakazuje.

*„Caveant futuri consules“.*



### Pastel.

Pannie Hani L.

O kwiaty moje, kwiaty moje, kwiaty!...  
i wy róż białych zadumane dale,  
nie wypłakane łzy moje i żale, —  
spalone tchnieniem ust, maków szkarłaty!

Snów nieziszczonych błędne korowody,  
w złote południe we wiśniowym sadzie,  
jeszcze mi cień wasz na serce się kładzie, —  
— listki rzucone na zmacone wody!...

Boleści cicha w Chrystusowej twarzy!  
o serce moje, serce rozetkane,  
w poszumie stepów i wiejskich cmentarzy!

O jaskry żółte i białe stokrocie!  
kwiaty wy moje, w słońcu rozkochane,  
i białych ptaków stada, — na odlocie!...

*Stanisław Stwora.*



## Femina.

### Jeden z konwenansów.

Toasty dziewczęce.

Muszę się przyznać że zaskoczyło mnie trochę pytanie jednej z młodych panien: Proszę mi doradzić czy na weselu mojej przyjaciółki, mogę wznieść jej zdrowie imieniem nas wszystkich jej koleżanek i znajomych, wygłaszając przemówienie następujące:

I tu przychodzi mówka bardzo udatna, bardzo serdeczna, choć poważna i nawet trochę moralizująca. Co mnie uderzyło najwięcej, to właśnie jej ton bardzo kobiecy w tem dawnem znaczeniu kobiecej słodyczy, odosobnienia w szczególności, cichości, jakim pragnie otoczyć swą przyjaciółkę nowatorka formy towarzyskiej. Jeżeli bowiem zdarzają się niekiedy toasty panieńskie pod wpływem podniecenia chwili lub jakichś nadzwyczajnych okoliczności, to w każdym razie dzięki Bogu dalekie są do rozpowszechnienia. Nie a nie wymyślić nie mogę, czy i jakiby ta nowa rola towarzyska przyniosła wdzięk zebraniom światowym.

Wprawdzie była Hebe starożytna i musiała z niezrównanym czarem nalewać ambrozyą nieśmiertelnym Grekom; były i Walkiryje młodsze wiekiem, roznoszące bohaterom północy kruże piwa, gdy po obfitem uraczeniu się mięsem dzika Skyfaksa, gasili pragnienie przy wspólnej z wrogami wieczerzy. Pito również z pantofelków balowych pięknych tancerek, zarumienionych i pewnie przez pół zadowolonych z tego zaszczytu, wielce wątpliwego gatunku.

Wiemy też, że Zosia z Pana Tadeusza w dzień swych zaręczyn muzyką Jankiela uraczyła zaproszonych gości; ale żeby panienka dobrowolnie z naprzód powziętą intencją, stawiała z kieliszkiem w ręku, wobec swych rówieśniczek, i dała hasło picia, nawet za zdrowie i na zadatek przyszłych cnót obywatelskich swej rówieśnicy, to się Birucie waszej wydaje bardzo a bardzo mało powabne.

My jeszcze stajemy po stronie tej ślicznej polskiej tradycyi dla czei niewieściej i dziewczęcej, którą młodzież zaczyna nawet w dzisiejszych tramwajach i na wspólnych ławkach uniwersytetu. Niech więc przy tej młodzieży zostaje i nadal rycerski obowiązek, otaczania pleci naszej tą miłą

atmosferą szacunku, który jest każdego innego uczucia próbą i cementem.

Same zaś »nie pijmy na swoją własną cześć«.

Dość nam będzie jeżeli urok młodości i krasa podniesie i ozdobi swobodna prostota, ujęta w karby dobrego wychowania, które w istocie rzeczy, jest tylko ustawiecznem zastosowywaniem dobroci.

Ale jaką ceremonią możnaby wznowić bezpiecznie dla powabu dziewczęcego, to ofiarowanie narzeczonej ciast lub słodyczy, a przytem możnaby powiedzieć kilka słów gorących. To już istnieje u ludu. Druclny śpiewają pannie młodej, zdobią jej włosy i gors kwiatami.

Od starszych dostaje czepek, podarunki chleb i sól. Od rówieśniczek słodkie owoce i ciasta, pieśni i kwiaty.

Angielki podobnie ze sfer nawet najwyższych występują z t. zw. „*bridecake*“. Toby się nawet o wiele składniej nadało do znaczenia słowa toastu.

W Anglii, skąd ten wyraz rozszedł się po świecie, przy częstowaniu podawano równocześnie »grzankę przypieczonogo chleba«: *toast* i później tą grzanką objęto sam poczęstunek, a my, już tylko o winie toastów myślimy.

Rewolucya już zresztą rozpoczęta. Na toast na cześć swoją w czasie bankietu wzniesiony, pani Marya Konopnicka odpowiedziała wypiciem szklanki wody źródlanej.

Wodą też wypił zdrowie dzielnych admirał japoński Togo, gdy kilkudziesięciu żołnierzy pożegnał przed wysłaniem ich na zatopienie okrętów rosyjskich.

To też toast ów był prawdziwem »zdrowiem Japonii.

*Biruta.*



## Z wystawy sztuk pięknych.

Przeciętnie biorąc, może zbyt mało młodzieży zwiedza salony naszej sztuki. Niech kilka tych uwag zachęci stałych miłośników naszego malarstwa, do wypowiedzenia swych wrażeń; inni, którzy dotychczas byli obojętni na piękny obraz, zaczną oszczędzać odrazu trochę studenckich i pen-

syonarskich halerzy, aby nie i nigdy nie uchodziło naszej uwagi, co stanowi objaw naszego życia.

A sztuka, to przecież nie bylejaka rzecz. Zapytajcie malarza, na co obłoki? Czy wam nie powie, że po to, aby je odmalował.

A ile ich jest na grudniowej wystawie! Czajkowski je widzi jak kłęby waty. Niesiołowski rozpostarł je na swoim najlepszym pastelu: »Regle we mgle« (N. 68). Sz. Frommer kontent, że się nie potrzebuje troszczyć o kontury, roztopił swe »Chaty« i kościół Dominikanów w mglistej powodzi. Ten sam zanik linii u St. Podgórskiego n. p. Obłok w słońcu (N. 85). Zgoda na Obłok (N. 89), ale nad czym? Czy to rola? czy bagno? czy zarośla? Autor wie; szkoda że i my tego nie domyślimy się bez trudu jak n. p. na pierwszy rzut oka we »Wnętrzu lasu« Fałata. Tam wszystko ciągnie, abys patrzył a patrzył i przypominał sobie, bo takim lasem każdy z nas szedł rozwierając rozkosznie nozdrza i oczy!

Ale kto się domyśli Jabłoni w N. 88? A jeżeli już pewnie drzewo, a nie naręcze boćwiny, to gdzie korzenie? w niebie czy na ścieżce?

Wogóle krajobraz przeważa. Dziurawy łopuch A. Czarnowskiej (17) Kopy (16) przepojone powietrzem, którego znów brak nam było zupełnie w ciężkich Wiosnach L. Rosenbluma.

Większa lub mniejsza bryła śniegu albo barwna plama zamiast ludzkiego ciała, toż to przynajmniej skompromitować nie może! Ale jakby tak nos, oczy... Na to trzeba setki razy nos i oczy powtórzyć w studyach wzorem Matejki, Leonarda, każdego z tych, co jest mistrzem boskiej sztuki, bo był mistrzem cierpliwości machania pędzlem.

Patrzcie na Malczewskiego:

Grosz czynszowy.

Nie ujdzie artyście na twarzy zmarszczka, której nie ma dziś, ale będzie już jutro. A pomyśl! Nareszcie trochę zrozumiały, jeżeli to nie jest zuchwałe powiedzenie.

Tryptyk: w środku Chrystus i faryzeusze pytający, czy należy płacić podatek cesarzowi.

Karnacya, wyraz mistrzowski! boczne skrzydła przedstawiają malarza zamyślonego nad snującym się górą w dali orszakiem: aniołowie, Tobiasz, Sybiracy...

Tak, istotnie, oddając cesarzowi, co jest cesarskiego w powodzi jubileuszów, przestroga to, aby ograniczyć się do nałożonego grosza czynszowego...

Górą przechodzi orszak, któremu też jesteśmy winni czynszowy grosz pamięci i całe skarby miłości...

Szkoda, że do tak podniosłego nastroju malarz czuje się zobowiązany dodawać trzy autoportrety.

Tyłu już widzieliśmy Jacków Malczewskich, że nie ma obawy, aby jeden wyborczy zresztą konterfekt z żółtą szlafmycą lub tylko z »Bożem poszyciem włosów« o ile takowe jest, miał nam o wiele więcej dostarczyć wrażeń estetycznych.

Matejko raz w holdzie pruskim w kącie olbrzymiego płótna utrwalił swe rysy w roli mieszczanina krakowskiego.

Malczewski uznał za stosowne na przestrzeni  $\frac{1}{20}$  zrobić aż trzy własne podobizny.

Chrytusowe bowiem rysy w lat trzydzieści są też poorane nerwowością artystyczną doby obecnej i stylizowane według kilkudziesięciu lat wrażliwego żywota, może raczej na zewnątrz, niż w głąb. A więc wprost przeciwne temu, co tradycja niesie o najpiękniejszym z synów człowieka.

Głowa na dzisiejszych obrazach młodych malarzy jest raczej rzadkością. Wyborne są szkice rysunkowe R. Laskowskiego, niezła kobieca główka z olejnego obrazu: *Na Lido*, ale na niej trzeba się zatrzymać; ramię, to już najwyraźniej topielicy.

A dwie ich jest i odrębnie: *Wanda* (61) i *Safo* (62) Tymona Niesiołowskiego.

Trudno od utopionych lub topiących się postaci wymagać wdzięku, jak od tej markizy *roccoco*, która się kazała przed śmiercią ufryzować; a jednak o mało, że pomysł nie wypadł estetycznie przez oplatanie liry włosami poetki greckiej, tonącej u skały *Leukade*, gdzie zrozpaczona *Safo* szukała ratunku w owym sławnym i uczęszczanym przez Greczynki miejscu. Tam zdradzone i opuszczone odwagały się dosyć niepotrzebnie próbować w morze skoku miłości, który leczył nieszczęśliwą miłość śmiercią — lub zapomnieniem.

Przejmującym wyrazem zatrzymują dwa obrazy *Krześza*. Jeden drobnych rozmiarów: *Ostatnie akordy Chopina*;

drugi przedstawia wnętrze podmiejskiej nory z orgią kart, katarynki, alkoholu i przekleństwa żony robotnika towarzysztwu, które plugawi jej domowe ognisko.

Bez lekcji pogładowej występku, a jednak falą namiętności drga rzesza zbuntowana otaczająca Mojżesza Stanisława Roztworowskiego (101).

Była ambicya w tym młodym malarzu, który w trzydziestym roku życia zostawił płótno o istotnie artystycznym rozmachu.

Obok »Ryby« Sichulskiego iście japońskiej przejrzystości i czystości rysunku.

Powrócimy jeszcze do witraży Mehoffera, Wyspiańskiego i Stef. Matejki.

*Wiszor.*



## Z życia koleżeńskiego.

Nie mając miejsca na poświęcanie każdemu wieczorowi, urządzanemu przez młodzież szkół średnich, więcej uwagi, musimy jednak obszerniej nieco omówić szeroko renomowany »wieczór najmłodszych«, jako pierwszy tego rodzaju wieczorek w Krakowie, a zarazem jakie przekonywujący dowód, że takie wystawianie na próbę cierpliwości i męki zadawane estetycznym uczuciom publiczności nie powinny się już więcej powtórzyć. Pomijam inne punkty programu tego wiekopomnego wypadku, który miał miejsce dnia 7/XII, a więc deklamacje zwanych ogólnie ze »Znicza« lirycznych wierszyków kol. Kaschnitza i Lankaua, dodając nawiasowo uwagę, aby deklamator na przyszłość lepiej się z deklamowanymi utworami zapoznał, zaglądanie bowiem do karteczki bardzo niekorzystne na słuchaczach robi wrażenie <sup>1)</sup> pomijam śpiew solowy kol. Gebła, choć i temu można by zarzucić złą emisję głosu oraz niewyraźną dykcję, omówię natomiast obszerniej oba odegrane »dramaty«. W pierwszym: »Dla Sławy« ujął młody autor kol. Grzybowski temat wcale ponętny, temat, który w rękach artysty wielkiej

<sup>1)</sup> Nie wiemy dlaczego nie deklamowano wierszy kol. Stwory i Komara, choć były wymienione w programie.

miary mógłby się skryształizować w prawdziwym areydziele: wielka artystka oklaskiwana i obdarzana wieńcami na wszystkich ocenach Europy straciła wzrok. Postawił tu autor 3 pytania: czy warto ubiegać się o sławę, jak oddziałują na nieszczęście na wrażliwą duszę artystki i trzecie, pytanie nie nowe, bo spotykamy je i u Mickiewicza i u Konopnickiej i u Kasprowicza: czy krzywdy i nieszczęścia, które spotykają ludzi, dadzą się pogodzić z ideą sprawiedliwości Boga. Pierwsze roztrząsa w dyalogu dwóch przyjaciół artystki, przedewszystkiēm niescenicznym, bo pozbawionym akeyi, jest to poprostu dyskusya nad tem zagadnieniem, zdumiewająca swą naiwnością: trudno np. przypuścić, ażeby człowiek jeżeli nie dorosły, to dorastający, wierzył, że każdy człowiek żyje tylko dla sławy, trudniej może jeszcze przypuścić, że jego przeciwnik nie potrafi go o prawdziwość swego zdania przekonać, autor bowiem pozostawia tę kwestyę nierozstrzygniętą. Po tym dyalogu następuje scena bardzo tylko pośrednio się z nim wiążąca, w której stara się autor odmalować myśli biednej ośleplej artystki. Trzeba przyznać, że w scenie tej jest parę momentów udatnych, które powstrzymują mnie od twierdzenia, że sztuka ta żadnej wartości nie posiada. Tak np. chwila, gdy sobie przypomina ubiegłe lata, czasy, kiedy nie знаła sławy, a jednak czuła się szczęśliwą, gdy przed oczyma jej wyobraźni stają pogodne wieczory letnie, oblane purpurą zachodzącego słońca, gdy owiewa ją zapach pól i sadów, lub gdy przypomina sobie swe długie zimowe wieczory, ma w sobie wiele piękna, ale piękna czysto lirycznego, natomiast dalszy jest jej nieco przydługi monolog do zachodzącego słońca i pasowanie się ze ślepem i okrutnem fatum a wreszcie uległość woli Bożej. Pomimo, że grający zrobili wszystko, czego od amatorów wymagać można, mimo, że szczególnie kol. Felkel pięknie pojął i odtworzył rolę starego sługi, sztuka ta nie sprawiała takiego wrażenia, o wywołanie którego autorowi chodziło, i nazwijmy rzecz po imieniu, wprost nużyła słuchaczów. Jednakowoż nie można odsądzać kol. Grzybowskiego od talentu, jest to natomiast talent zdaniem naszym nie sceniczny, a raczej nowelistyczny, w tym więc kierunku raczej powinien się skierować, po drugie zaś powinien nabrać większej dozy autokrytycyzmu, który go od

wystawienia takich rzeczy na scenie na razie powinien na przyszłość powstrzymać.

Jeżeli już utwór kol. Grzybowskiego odegrany, jak zaznaczyłem, bardzo starannie, nie wywierał przecież estetycznego wrażenia, to o dramacie kol. Korpala p. t. *„Dzwony”*, odegranym wprost haniebnie, możemy powiedzieć, że ktoś mający jakie takie poczucie Piękna albo doznawał wprost męki, słuchając go, albo też, zdecydowawszy się na określenie go jako parodii dramatu, lepiej się mógł ubawić, aniżeli choćby na wieczorze śmiechu, jakiego słynącego komika. Trudno tu mówić o treści i idei tego utworu: zlepek najróżniejszych reminiscencyi z *„Dziadów”*, *„Kordyana”*, *„Warszawianki”*, *„Dziesiątego Pawilonu”* i prawdopodobnie innych jeszcze utworów, zlepek dokonany naiwnie i niezgrabnie, powleczone pokostem dwucentowego patryotyzmu — oto cały ten utwór. Wdawanie się w szerszy opis treści nie przedstawiałoby żadnego interesu, byłoby to dzieleniem i analizowaniem nicości, zupełnie nieproduktywne. Zwrócić tylko trzeba uwagę autorowi, aby wystrzegał się przynajmniej tak rażących anachronizmów, jak wkładanie w usta Zawiszy, który zginął w r. 1833, skarg na wiekową niewolę Polski.

Już w poprzedniem sprawozdaniu zaznaczono, że wieczorki mają o tyle tylko rację bytu, o ile są odpowiednio urządzone reżyserowane, obecnie musimy dodać rzecz jeszcze ważniejszą, że powinny być tylko rzeczy posiadające pewną wartość literacką; nie można tu iść na lep mody, nie można tłumaczyć słabości utworów młodością i niedoświadczeniem autorów, nikt bowiem nie ma do nich pretensyi, że słabo piszą, natomiast każdy może żądać, aby utwory wystawiane na scenie miały przecież pewną wartość, wynagradzającą koszt przybycia na przedstawienie. Prawdopodobnie usłyszymy ważny zarzut zrobiony naszej krytyce, a mianowicie, że t. z. (nie wiem dlaczego) społecznicy nie potrafią ocenić literatów. Doświadczenie uczy, że rzadko tylko literaci umieją krytykować literatów, a zresztą utwory o prawdziwej wartości nie tylko literatów, ale i wszelkich innych zjadaczy chleba mogą zachwycić.

Dnia 21. XI. odbył się w sali klubu pocztowców wieczorek *„Komedyi polskiej”* urządzony staraniem kl. VII. B

gimn. św. Anny. Stojąc na stanowisku zupełnie obiektywnym muszę przyznać, iż na ogół biorąc wieczorek ów się nie bardzo udał, choć były punkty, które mogły zadowolić człowieka o dosyć wysubtelnionym zmysle estetycznym.

Wieczorek rozpoczął słowem wstępnem kol. G. W dosyć długiej przemowie pragnął zaznaczyć znaczenie poezyi, albo raczej komedyi jako poezyi, dla narodu naszego, przyczem szczególniejszą uwagę poświęcił M. Fredrze. Deklamacye, wypadły ogromnie słabo.

Przykrzejsza sprawa z komedjami. I. akt z Fircyka w zalotach sparodjowany był przesadnie. Odegranie roli Świstaka bezmyślne.

Dobrze pojęli role swoje kol. Grz. i Sch. (Papkin; Regent w Damazym): grali ze zrozumieniem i z werwą artystyczną tak, iż wrażenie po ich grze było sympatyczne. Szkoda, że nie zakończono wieczorku właśnie sceną z Papkinem.

Co się tyczy części muzycznej to wypadła ona znacznie lepiej. Na szczególniejszą uwagę zasłużyło wykonanie Menueta Mozarta przez kwartet smyczkowy. Utwór ten odegrano z precyzją, bardzo zgodnie, więc harmonijnie tak, iż ucho z przyjemnością pochwytywało łagodne dźwięki, składające się na bardzo przyjemną całość. Solo śpiewne kol. W. wyszło znacznie gorzej.

W przerwach przygrywała orkiestra gimn. św. Anny na razie nie zupełnie jeszcze wyćwiczona, jednak obiecująca.

Nawiązując ogólnie do wieczorku, pragnę się zastanowić, dlaczego one po większej części wychodzą marnie. Celem każdego wieczorku powinno być, wedle mego zdania zaznajomienie publiczności ze szlachetniejszym odłamem młodzieży, która rwącą zdrowotność chce wyładować i w artystycznym kierunku, aby pokazać, że po za nudnem i jednostajnem życiem szkolnem, gra w niej ideał piękna, dobra i prawdy. odzwierciedlony w prawdziwej sztuce. Czy jednak czyni zadość temu życzeniu młodzież? Na to dwie odpowiedzi tak i nie. Są tacy, którzy naprawdę starają oddać piękno, nie dbając na oklask — ale też wielu jest takich, którzy, li w chęci pozyskania aplauzu, wystawiają swą słabą nieraz inteligencyę na widok publiczny, zrażając tem publiczność do uczęszczania na wieczorki studenckie, które gdy

pochwycone w dobre ręce potrafią zaciekawić swą szczerością i świeżością, każdego, kto nie zatracił w sobie młodości ducha...

---

Konkurs na temat: »W jaki sposób mogą uczniowie szkół średnich pracować w przemyśle domowym bez uszczerbku dla zajęć szkolnych«, przyniósł prac **53**.

Ocenę i rozstrzygnięcie zamieścimy w numerze 13 z d. 1 stycznia 1909 r.

### Konkurs „Łanu Młodzieży“.

1) »Łan Młodzieży« rozpisuje konkurs na odpowiedź na pytanie:

Jaki jest ideał studenta polskiego, względnie uczeniycy Polki?

Odpowiedzi mogą mieć formę:

1) definicyi

2) kilku prawideł życia

3) rozprawki

4) programu pracy szkolnej lub zawodowej w przyszłości.

Dla najtrafniejszych odpowiedzi ustanawiamy 3 nagrody:

1-szą nagrodę stanowić będzie bilet jazdy koleją i statkiem z Krakowa do Londynu i z powrotem, oraz kosztu pobytu dziesięciodniowego w podróży.

2-gą nagrodę miesięczny pobyt w wzorowej wsi polskiej Albigowy, znanej parafii idealnej ks. A. Tyczyńskiego.

3-cią nagrodę bilet do Pragi tam i z powrotem, oraz pieniądze na kilkudniowy pobyt w mieście.

Odpowiedzi naznaczone godłami, i nazwiska w kopertach zamkniętych, o tych samych godłach, przysyłać można do Administracyi »Łanu Młodzieży« do dnia 5-go stycznia 1909 r. włącznie.

---

*Treść:* 1. Flirt. — 2. Bojkot towarów pruskich. — 3. Nulla dies sine linea. — 4. Geneza spisku podchorążych. — 5. Ananke. — 6. Hallo! — 7. Trochę nowej i dawnej higieny. — 8. Raj dziśszych dziadów wobec ustaw dawnej Polski. — 6. Pastel. — 10. Femina. — 11. Z wystawy sztuk pięknych. — 12. Z życia koleżeńskiego. — 13. Konkurs „Łanu Młodzieży“

---

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

---

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



# FLOREINA

krem niezrównany dla higieny i piękności skóry  
A Girard 22 Rue de Conde. Paris.

w Krakowie  
w APTECE K. WISZNIEWSKIEGO  
i w DROGUERYI J. HANAKA.

# BIELIZNĘ DLA PANIENEK

jakoteż

KOMPLETNE WYPRAWKI, PŁÓTNA KRAJOWE  
DO ROBÓT SZKOLNYCH, SZYRTYNGI, SZYFONY  
I PERKALE.

POLECA PO CENACH FABRYCZNYCH

MARYA PRAUSS — KRAKÓW

RYNEK GŁÓWNY, L. 7.



Najwyższe odznaczenie światowe!

## Najprzedniejsza Herbata Cejlon „Rangalla Cejlon Tea“

pod własną marką ochronną „PALMA“, importowaną  
wprost z Cejlonu, a urzędownie chemicznie badaną  
po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote

kor. 1.40 za 125 gram.

kor. 0.75 za 62½ gram.

Nr. 2 opakowanie fioletowo-złote

kor. 1.20 za 125 gram.

kor. 0.65 za 62½ gram.

Przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto  
do każdej miejscowości Austro-Węgier

poleca:

# A. Hawelka, Kraków

ces. i król. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców i Kółek rol. odpowiedni rabat.